



MARIAN KURLAWSKI

Sierż. pchor. Marian Kurlawski, ur. 19 lutego 1908 r., adwokat, żonaty, jedno dziecko.

[Aresztowany zostałem] 3 stycznia 1940 r. podczas przechodzenia linii granicznej, ustanowionej przez Rosję i Niemcy niedaleko Włodawy, a więc za tzw. przestępstwo graniczne.

Przebywałem w następujących więzieniach: w Białymstoku i Grodnie – w więzieniu białostockim bardzo krótko, zaś w Grodnie sześć i pół miesiąca. W celi, w której przez dłuższy czas przebywałem, było nas razem 42–45. Liczba ta wahała się w zależności od odsyłania do miejsc przymusowych robót i kolejnego zapełniania więzień nowymi „pensjonariuszami”. Warunki w celi pod względem sanitarnym i higienicznym [były] fatalne. Wystarczy powiedzieć, że w tej samej celi przed 1 września 1939 r. przebywało najwyżej do dziesięciu ludzi, według oświadczenia jednego z naszych współtowarzyszy, który znał doskonale więzienie grodzieńskie z dawna. Ciasnota straszliwa, wszy, pluskwy, brak przechadzek, smród (ze względu na stojącą w celi tzw. paraszę), odżywianie złe – oto główne elementy naszego życia więziennego. Po siedmiu tygodniach pobytu w owym więzieniu odbyłem pierwszą 15-minutową przechadzkę na dziedzińcu więziennym. Każdego dnia zdarzały się wypadki omdlenia z wyczerpania fizycznego, jak również z innych powodów. Poza tym wyjątkowo dokuczliwe było śledztwo, prowadzone z reguły w nocy przez jednego lub czasem kilku sędziów. Wypadki bicia zdarzały się. Do naszej celi wprowadzono kiedyś pewnego rolnika z Suwalszczyzny, oskarżonego o stawianie zbrojnego oporu bolszewikom – był on straszliwie pobity, stwierdziliśmy ślady na całym ciele.

Pod względem narodowościowym nasza cela przedstawiała się następująco: 80 proc. stanowili Polacy, ok. dziesięć – Białorusini i ok. dziesięć – Żydzi. W naszym gronie przestępców kryminalnych było właściwie trzech – dwóch paserów i jeden złodziej. Natomiast przytłaczająca większość to tzw. przestępcy polityczni, rekrutujący się ze wszystkich warstw i ugrupowań społeczeństwa polskiego. Nie brakowało rolnika, robotnika, inteligenta, kupca i innych. Morale więźniów było

wysokie. W celi, mimo okropnych warunków, kwitło życie umysłowe. Każdy z nas wygłaszał prawie co dzień referaty na wszystkie możliwe tematy o treści naukowej, politycznej itp.

Po skazaniu mnie zaocznie na pięć lat zostałem przewieziony wraz z całą grupą do łagru, tj. na miejsce przymusowych robót. Jak sama nazwa wskazuje, byliśmy zmuszani do pracy – i to pracy ciężkiej. Łagier, w którym przebywałem, nazywał się Tobis, w Komi. Byliśmy zatrudnieni przy pracy leśnej, przy wyrębie lasu i zwózce drewna. Innych robót nie było. Dzień zaczynał się zimą o 4.30, latem nieco wcześniej. Ale bywały dni, kiedy się wstawało później. Dzień pracy trwał 11–12 godzin. Wolny od pracy był dzień po dziesięciu przepracowanych, ale ten wolny dzień był czysto teoretyczny. Wyżywienie, wynagrodzenie i ubranie było zróżnicowane – było to zależne od wyników pracy. Ponieważ praca była mało wydajna, bądź ze względu na niemożność, [bądź] ze względu na stawiany opór bierny – nasze wyżywienie było bardzo marne, jak również ubranie itp.

Wielu z nas rozchorowało się na szkorbut. Było dość dużo wypadków śmiertelnych. Umarł m.in. niejaki Bartel z Drohobycza, podający się za wysokiego urzędnika przemysłu naftowego.

W naszym łagrze był szpital. Dostanie się do niego było marzeniem każdego z nas, a to dzięki wyjątkowej opiece lekarki, Rosjanki nazwiskiem Maria Makarowa. Tej kobiecie wielu z nas zawdzięcza życie (była skazana na dziesięć lat jako „szkodliwy społecznie element”).

Życie w łagrach było jednym wielkim koszmarem, jednakże wiara nikogo nie opuszczała. Każdy wyrażał nadzieję, mało – pewność, że niedługo nadejdzie moment, kiedy bolszewicy będą musieli nas wypuścić. Podkreślić też trzeba wzrost nastrojów religijnych.

Z rodziną pozostałą w Warszawie nie miałem żadnej łączności.

Zostałem zwolniony 10 września 1941 r., a do armii wstąpiłem 23 września w Tockoje.